

FELIX, NET i NIKA

oraz Orbitalny Spisek 2
Mała Armia

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów
14. Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie
15. Felix, Net i Nika oraz Koniec Świata Jaki Znamy

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Orbitalny Spisek 2
Mała Armia



Ilustracje autora



powergraph

Warszawa 2019

Copyright © 2009-2019 by Rafał Kosik
Copyright © 2009-2019 by Powergraph
Copyright © 2009-2019 for the cover and illustrations by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Wydanie ósme

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

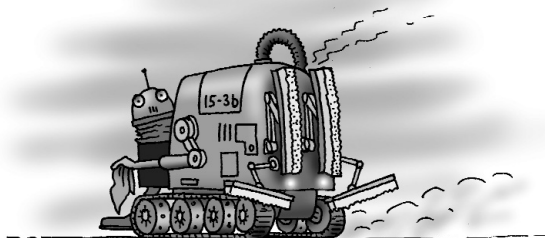


Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. 22 834 18 25
powergraph.pl, e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-28-1

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. S.A.
Printed in Poland, EU

Dla Jasia



1. Przyczajony odkurzacz, ukryty mop

Felix biegł po zielonej łące pełnej pachnących świeżością kwiatów rumianku. Sadził długie susy, jakby ziemską grawitacja niespodziewanie osłabła. Ale to nie była grawitacja, Felix testował właśnie ulepszone buty na wysokich hopsasach. Zestaw dwóch sprężyn wybijał go wysoko i daleko, a siedmiometrowe buty niosły po zielonych pagórkach. Kolorowe motyle podrywały się do lotu z kolorowych kwiatów, ptaszki zgodnie świergoliły motyw muzyczny z ostatniego Bonda, a słońce uśmiechało się ciepło i szeroko. Wietrzyk ani za chłodny, ani za ciepły, taki w sam raz, rozwiewał włosy młodego wynalazcy. Tak wygląda szczęście, aż chce się tak biec i biec bez końca. Po niebie leciał sennie klucz różowych słońi, wyżej pełzały leniwie białe obłoczki... Słoni? Dopiero latające słonie sprawiły, że euforia Felixa nieco osłabła. Zaczął dostrzegać, że wokoło nie wszystko wygląda, jak powinno. Motyle były wielkości szpaków, a rumianki kiwały się w rytm dobiegającej zewsząd muzy-

ki. No i te kangury. Skąd na polskiej łące niebieskie kangury z reniferowymi porożami? Biegł jednak dalej, choć mniej beztrudno, coraz wolniej, z coraz większym trudem. Wietrzyk przeszedł w zimny świszczący wiatr. Sprężyny zapadały się w ziemi. Teraz, zamiast pomagać, przeszkadzały. Felix schylił się, by zdjąć prawy but, ale w miejscu sznurówek ujrzał zamek kodowy z trzema pokrętłami ponumerowanymi na obwodzie od jednego do dziesięciu. Spróbował pokręcić jednym z nich i stwierdził z przerażeniem, że to niemożliwe – w rzeczywistości pokrętła były zazębionymi ze sobą trybami.

Świst narastał i nie był to wiatr. Felix odwrócił się. W jego stronę pędziło pod górę kilkanaście kolcobotów, przypominających wykonane w całości ze stali samobieżne opony od ciężarówek. Wyrывая trawę, podskakiwały na nierównościach. Nie miał jak uciekać, sprężyny tkwiły w ziemi. Butów nie można było zdjąć ani odkręcić stalowych podeszew, trzymających sprężyny. Wygięty nienaturalnie Felix patrzył na zbliżające się kolcoboty i nie mógł niczego zrobić. Były tuż-tuż. Przygotował się na uderzenie, ale one ze świstem wysokoobrotowych silników minęły go i pomknęły ku szczytowi pagórka. Więc nie goniły go, lecz jedynie podążały w tym samym kierunku. To znaczy... dokąd? Felix nie miał pojęcia, gdzie idzie, ale wspinał się już po stromym zboczu. Sprężyny nieznanym sposobem uwolniły się z ziemi, ale przy każdym kroku musiał je wyszarpywać ze zwiędłej trawy.

Znów dźwięk z tyłu, jakby szum tysięcy małych skrzydełek. Chmara przesłaniająca ciemniejące niebo sunęła w górę stoku. Owady kołowały się, tworząc zawirowania, ciemniejsze obszary. Felix rozpoznał mikroboty i rzucił się na ziemię. Tak jak kolcoboty, minęły go, jedynie parę wplątało się we włosy i łaskotały go teraz. Chmara zniknęła za szczytem. Podniósł się. Jeszcze kawałek. Na nogach nie miał już sprężyn, tylko zwykłe buty. Nie zwrócił na to uwagi. W kilku krokach dotarł na szczyt.

Tam w dole była Warszawa, ale inna, ciemna pod pochmurnym niebem. Wieżowce skupiły się ciasno w szarą grupę, mniejsze sza-

re bloki tłoczyły się przy nich, a niskie domki przycupnęły ściana w ścianę przy blokach. Wokoło mrocznej bryły miasta kołysały się wielkie drzewa. Błysk na niebie, wysoko z lewej. Przez chmury przedzierała się jasność, zniżała się, celowała w miasto. Ryk silników dobiegł z opóźnieniem, rakieta wyłoniła się z chmur i pod płaskim kątem leciała wprost na Warszawę.

Dum! Felix otworzył oczy i czekał na wybuch. Wolno powracał do rzeczywistości. Na szczęście, to tylko zły sen. Odetchnął z ulgą. Za dużo się naczytał książek i naoglądał filmów w klimatach katastroficznego science fiction. Rakiety kosmiczne spadające na miasta, mikroskopijne roboty produkowane w chińskich fabrykach, orbitalne spiski... Ziewnął. Za oknem było ciemno. Sięgnął do leżącego na stoleliku zegarka, ale zaspane oczy nie mogły odczytać godziny.

— *Szósta trzynaste* — wyjaśnił uprzejmie Golem Golem, stojący na swoim zwykłym miejscu. — *Do spotkania zostało około dwóch godzin i czterdziestu siedmiu minut.*

— Spotkania?... — Felix ziewnął ponownie i usiadł na łóżku. Gdzieś w zaspanych komórkach mózgu kiełkował niepokój. Spotkanie, spotkanie... Zapalił lampkę nocną i wzrok od razu padł na skrzynię ze sprzętem, którą poprzedniego dnia zostawił na podłodze. I wtedy wspomnienia spadły na niego jak lawina kamieni: impreza sylwestrowa u Gilberta, rakieta odpalona w niewyjaśnionych okolicznościach, szalona ucieczka przez las, helikoptery, tajni agenci, poszukiwania genialnego matematyka, kolcoboty, mikroboty, wizyta u anachrona, potem w obserwatorium astronomicznym... To było wczoraj. A dziś, ech... dziś miał z Netem i Niką jechać do bazy kolcobotów, by podjąć ostatnią, rozpaczliwą próbę zmiany trajektorii lotu rakiety. Jeśli się nie uda, rakieta spadnie gdzieś w Warszawie z siłą niszczącą dużej bomby lotniczej. *Dum!*

— O żesz ty... — Felix rozbudził się momentalnie. — To nie był sen!

— *Nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć* — odparł robot. — *Twojego mózgu nie widzę w sieci.*

— Bardzo mnie to cieszy. — Felix wstał. I tak by już nie zasnął.
— Prawdę mówiąc, to jedyna rzecz, która mnie teraz cieszy.

Perspektywa przechytrzenia nieznanym sposobem czegoś nieznanego o nieznanym zamiarach i nieznanym możliwościach działała lepiej niż kawa. Po cichu poszedł się umyć, zrobił sobie kanapkę i wrócił z nią do piwnicy. Żuł w milczeniu, próbując zebrać myśli. Niewiadomych było więcej niż wiadomych, a ryzyko pozostawało nieznanne. Przełknął ostatni kęs i spojrzął na skrzynię ze sprzętem. Ważyla z osiemdziesiąt kilo, więc będzie musiał ją nieść Golem Golem. Jak w biały dzień przemyścić przez całe miasto dwustukilowego robota? Kolejna rzecz, o której nie pomyślał w zamieszaniu poprzedniego dnia.

Podniósł wieko skrzyni. Wykrywacz metalu, łopata, worek brezentowy, zmontowany zdalnie sterowany robot Składak, wojskowe racje żywnościowe, na wypadek gdyby mieli spędzić tam cały dzień, oraz wiele innych, niewątpliwie potrzebnych rzeczy. Tylko co tak naprawdę mogło być przydatne w konfrontacji z nieznanym? Zatrzasnął skrzynię. To zupełnie bez sensu! Równie dobrze można by tam dorzucić wiertarkę z kompletem wiertel udarowych! Zatrzymał się i zastanowił. Wiertarka... Nie, to już przesada. Zawartość całego warsztatu serwisowego czołgów by nie pomogła. Tu trzeba pomysłu. *Dum!*

Felix zerknął na ścianę piwnicy. Gdzieś za nią, w ziemi, kręcił wiercił tunel – co jakiś czas aktywował się i używał dudnika.

Chłopak odpalił komputer i przez komunikator Net.com wywołał Neta. Przyjaciel odebrał dopiero po chwili. W okienku pojawiła się jego zaspana twarz, ze śladami odgniecionymi przez poduszkę. Włosy, sterzące zwykle na wszystkie strony, miał przyklepane na prawo. Wyglądały, jakby zastygły w silnym bocznym wietrze.

— Obudziłem? — zapytał Felix.

Net zamrugał nieprzytomnie, sięgnął po butelkę, pociągnął dwa łyki wody i odparł:

— *Skąd to przypuszczenie, staaary?...*

— Próbowałem zebrać myśli i doszedłem do wniosku, że całe nasze wcześniejsze przygotowania niczemu nie służyły. Jeśli jedziesz gdzieś, gdziekolwiek, ale nie wiesz gdzie, to nie zabierasz ze sobą akwalungu, raket śnieżnych ani spadochronu. Mam rację?

— He?

— Jeśli nie masz bladego pojęcia, gdzie się znajdziesz, to bierz zestaw minimum. — Felix nie zwracał uwagi na rozkojarzenie przyjaciela. — Maski do nurkowania nie przyda się na Antarktydzie. Będzie tylko zbędnym ciężarem.

— *Ale osso chozi?*... — Net znów przysypiał.

— Nie wiem. — Felix wstał, przeszedł na koniec pokoju i wrócił przed ekran. — Myślę na głos. Poniżej pięciu kilometrów nad poziomem morza znajduje się pięćdziesiąt procent powietrza. Tarcie spadającej rakiety będzie rosło w miarę obniżania orbity, ale zasadnicze hamowanie rozpocznie się dopiero na wysokości około pięciu kilometrów. — Felix zamyslił się. — Tak przynajmniej sędzę. Nie bardzo wiem, kogo zapytać.

— *I co z tego wynika?*

— To, że mamy więcej czasu. O kilka godzin więcej. Skoro nie mogliśmy zmienić toru lotu rakiety wcześniej, teraz to niewiele da. Istotne będą ostatnie minuty spadania.

— *Ale wiesz to, czy przypuszczasz?*

— Przypuszczam, że wiem. Teraz rakietę leci z prędkością około dwudziestu tysięcy kilometrów na godzinę. Z taką prędkością trasę Gdańsk–Warszawa pokonałbyś w jakąś minutę.

— *PKP potrzebuje na to ponad pięciu godzin. I co?*

— Jeśli wcześniej nie zmieniliśmy toru lotu rakiety, to teraz już się nie da. Znaczący da się, ale dopiero w ostatnich kilkunastu minutach lotu. Mówię o ostatnim okrążeniu, o jego końcówce. Teraz całe okrążenie to mniej niż półtorej godziny.

— *Nadal nie rozumiem, do czego zmierzasz.*

— Jakbym to wiedział, tobym już nie zmierzał, tylko tam był. Musimy pogadać.

— *Przecież gadamy...*

— Nie tak! Osobiście. Umawialiśmy się na dziewiątą, żeby pojechać do gniazda kolcobotów, ale nie ma po co tam jechać bez pomysłu.

— *Trochę mi ulżyło, ale znając ciebie, nie na długo. Wcześniacka pora...*

— Obudź się wreszcie!

Net się spoliczkował.

— *Ała!* — Spojrzał z wyrzutem na Felixa. — *Nie rób tak więcej.*

— Potargał włosy, szarpnął je w lewo i już wyglądał jak zwykle. Spojrzał w kamerkę. — *Nie no, nie muszę tego robić na wizji... Będę, jak tylko się wybudę. Dzwon do Niki.*

* * *

Niecałą godzinę później cała trójka siedziała już w pokoju Felixa, jeśli warsztat w piwnicy można nazwać pokojem. Netowi zamykały się oczy, nie rozbudził się jeszcze do końca. Loki Niki nie wyglądały na tak bujne jak zwykle. Zapewne spieszyła się i nie zdążyła ich porządnie nakręcić.

— Bardzo się cieszę, że nie musimy tam jechać — mruknął sennie Net. — Wyprawa była bez szans.

— Nie o to chodzi, że nie mielibyśmy szans — odparł Felix. — Mamy przecież świeżo wykończonego Golema Golema.

— Tak czułyby się Kolumb, gdyby w 1492 roku dostał świeżo wykończony kajak kajak.

— Chodzi o to, żeby nie działać pochopnie. Znów przeoczyliśmy oczywistą oczywistość. To nie przypadek, że rakieta ma spaść na Warszawę.

— Stąd wystartowała — przypomniała Nika.

— Podrzuc kamień z całej siły i zamknij oczy. Nikła szansa, że spadnie ci na głowę. Prawdopodobieństwo, że rakieta spadnie w każdym miejscu, nad którym przelatuje, jest takie samo. Przeoczyliśmy to!

Nika rozsznurowała buty i wyprostowała nogi.

— Co się tak krzywisz? — zauważył Net.

— Bola mnie nogi. Ja rosnę, a buty nie.

— To załóż inne.

— Mam tylko te. Nieważne, mów dalej.

Felix przez chwilę wpatrywał się w jej buty, po czym kontynuował:

— Teraz jedynym sposobem zmiany toru lotu rakiety jest wydanie odpowiedniego polecenia tkwiącemu na niej kolcobotowi. Żeby to zrobić, musimy poznać i złamać kod, jakim się one porozumiewają...

— Szykuje się wykład. — Net usiadł wygodniej.

— Żadna technologia nie bierze się znikąd. — Felix chodził po pokoju tam i z powrotem. — Jest następstwem poprzedniej, wynika z niej. Żeby powstała telewizja, najpierw musiało być radio, przed radiem telefon, a przed nim telegraf. Historię można by tak cofać aż do odkrycia ognia.

— Pomiń te etapy i powiedz, co wymyśliłeś — poradził Net.

— Ja wciąż wymyślam.

— Przestań przynajmniej tak łązić w kółko.

— Chodzenie i mówienie wspomaga mi myślenie, że się tak wyrażę poetycko. Coś mi chodzi po mózgu z tym następowaniem, narastaniem technologii...

— Programy komputerowe narastają, nie ewoluują — przytaknęła Net. — Wychodzi nowa wersja systemu operacyjnego, a błędy ma te same. Plus nowe. Każda nowa wersja dowolnego programu jest cięższa. I co z tego?

— Ani kolcoboty, ani mikroboty nie wzięły się znikąd. Technologie, które je stworzyły, są kontynuacją technologii, które znamy.

— A jeżeli twórca kolcobotów ma tajne, podziemne laboratorium?

— Dziś tak się nie da. Otworzysz maskę Forda* i masz tam te same elektroniczne klocki, co w BMW. Nawet najlepszych nie stać na to, żeby biec obok peletonu. Rolls-Royce robi debeścierskie samochody na świecie, ale od paru lat jest własnością BMW, który produkuje samochody popularne. Czemu nie jest odwrotnie? Czemu firma robiąca najlepsze samochody nie kupuje innych firm? — Felix spojrzął na nich znacząco. — Bo ten, kto produkuje czegoś więcej,

* Ze względu na miłość autora do motoryzacji i jego wrodzoną krnąbrność, w tej książce nazwy samochodów są i będą pisane wielką literą.

ma więcej pieniędzy na badania nad doskonaleniem swoich technologii. I szybko wyprzedza resztę. To, co robi, jest coraz lepsze. A gdzie się robi wszystkiego dużo?

— W Chinach — podsunęła Nika.

— Czuję się jak w szkole — przyznał Net. — A jest niedziela...

— Cicho, myślę... — Felix przytknął palec wskazujący do nosa, a kciuk do brody i w ten sposób trzy razy przeszedł pokój. — Kluczem do powodzenia jest więc sprzedaż własnej produkcji i kupowanie cudzej. Handel. Również handel wiedzą. Sztab naukowców trzeba jakoś opłacić. Prawnicy, patenty, zakupy potrzebnych technologii u innych, tajemnica handlowa... Na dłuższą metę nie można utajnić badań nad zaawansowanymi technologiami. Są bardzo kosztowne i tak powiązane z pracą innych laboratoriów, że każdy chcący pracować tylko dla siebie musi splajtować. Nawet jeśli jest najbogatszym człowiekiem świata. Nie da się wygrać z globalną ekonomią. Każde rozwiązanie szybko staje się przestarzałe.

— Czyli że w kolcobotach jest na przykład... — Net zastanowił się — procesor Intela albo AMD z laptopa, który można kupić w pierwszym lepszym sklepie. — Felix skinął głową, a Net kontynuował — i jest tam software wzięty... skądś. Jak tworzyłem program sterujący Golemem Golemem, korzystałem z gotowych rozwiązań. Bez nich nie dałbym rady nawet zacząć.

— Więc metoda kodowania komunikatów kolcobotów też jest rozwinięciem... czegoś, co już istnieje — wtrąciła Nika.

— Właśnie! — Felix odetchnął. — Musimy znaleźć to coś, a wtedy rozkodowanie ich rozmów stanie się znacznie prostsze.

Dum!, rozległo się zza ściany. Przyjaciele aż podskoczyli.

— Jeszcze się nie rozładował? — zdziwił się Net.

— Włącza się i wyłącza przypadkowo. Tata przyniósł sterowanie i będzie go dziś łapał.

— Pora roku nie najlepsza na prace w ogródku. Chyba musi użyć młota pneumatycznego.

— Myślę, że chce się po prostu czymś zająć. — Felix wzruszył ramionami. — A my zajmijmy się naszą sprawą. Pomyślmy, na czym może być wzorowany kod transmisji kolcobotów.

— Może to jakiś przerobiony kod transmisji telewizji satelitarnej albo sterowania satelitami?

— *Jeśli mogę się wtrącić* — odezwał się Manfred z Netowego laptopa. — *Pamiętacie program Amais, ten do analizy danych militarnych? Rozmawiałem z nim na ten temat. Twierdził, że zebrał dostępne dane z całej sieci i transmisja z naszej rakiety najbardziej przypomina mu sygnał programujący inteligentne kosiarki do trawy... z Chin.*

— Więc to wojna z Chinami?! — wykrzyknął Net. — Zatakowały nas Chiny? Kosiarka? Bez sensu... — Zastanowił się i poprawił sam — raczej zrobił to ktoś, kto im podebrał technologię transmisji.

— Po co kosiarka ma transmitować cokolwiek? — zastanowił się Felix.

— *Do kompletu z kosiarką jest centralka* — wyjaśnił Manfred. — *Chodzi o to, żeby łatwo ją zaprogramować. Głupio by było na przykład, gdyby kosiarka wyruszyła do pracy podczas garden party lub w deszcz. Jak masz większy ogród, możesz kupić kilka kosiarek i połączyć je z jedną centralką. Zasięg nie może być mały, bo ogród też nie musi być mały. Nie musi, ale może, a wtedy sygnały będą się nakładać.*

— Więc muszą być kodowane, żeby kosiarka sąsiada nie odebrała sygnału z obcej centralki i zamiast trawnika nie ostrzygła komus pudła — dokończył Net. — Mają tak wybitną technologię?

— Nie mają wybitnej technologii, tylko najślabiej jej pilnowali — odparł Felix.

— *Poszperam po sieci. To chwilę zajmie.*

— Ale kosiarki do trawy?... Po co brać kod od producenta kosiarek?

— Może żeby było go trudniej rozgryźć? — podsunęła Nika. — Wszyscy będą szukać raczej wśród programów wojskowych.

— Właśnie — zgodził się Net. — Coś bym przegryzł. Jeszcze nie jadłem śniadania.

Ponieważ Nika również nie jadła, wszyscy weszli na górę. Net zabrał ze sobą minikomputer z Manfredem, choć program i tak zajął się wyszukiwaniem w internecie informacji o producentach kościarek.

Po kuchni kręciła się mama, zaspana, jeszcze w szlafroku. Tata kończył w pośpiechu kanapkę.

— Co na śniadanie? — zapytał Felix, gdy wymieniono już przywitania.

— Zaraz się pozbieram, to coś wymyślę — odparła mama, ale jej mina zdradzała, że najchętniej wróciłyby do łóżka.

— Rozumiem... Zrobię jajecznicę. Chcesz?

— Nie. Położę się. Obudźcie mnie za dwie godziny.

Wyszła z kuchni i wdrapała się na piętro. Tata wytarł serwetką usta i zajął się przeglądaniem zawartości swojej torby.

— Będziesz łapał kręta? — zapytał Felix.

Tata zaprzeczył.

— Jadę do Instytutu.

— Mój tata też dziś tam siedzi — wtrącił Net. — Pojechał z rana.

— Wydział Informatyki wciąż pracuje nad złamaniem kodu. Podejrzewają, że to pozwoli poznać dokładne miejsce upadku. W zasadzie tylko oni mają jeszcze coś do roboty.

— To na jakim wydziale ty teraz jesteś? — zapytał Felix.

— Od pierwszego stycznia głównie na Wydziale Aeronautyki. Na nasze działanie jest już za późno, ale i tak muszę jechać, mamy kontrolę z Ministerstwa Spraw Specjalnych.

— W niedzielę?

— To chyba jedyne ministerstwo, w którym nie używają zegarków ani kalendarzy.

Przed domem zatrzymał się srebrny mikrobus. Tata narzucił kurtkę i pocałował syna. Reszcie pomachał.

— Zostawiam wam samochód — dodał. — Na wszelki wypadek.

Wyszedł.

— Kontrola? — zapytał w przestrzeń Felix.

— Rób lepiej tę jajecznicę — ponaglił Net. — Z pełnym brzuchem lepiej się myśli.

Felix wyjął z lodówki jajka i zaczął rozgrzewać patelnię.

— Cała sztuka polega na tym, żeby nie rozwalić żółtek — wyjaśnił, precyzyjnie wtlukując jajka na patelnię. — Wtedy najpierw zetnie się białko i jajecznica będzie lepsza.

Wzięli talerze z gotową jajecznicą i przenieśli się do salonu, by obejrzeć serwis informacyjny. Zasiedli na kanapie, a Felix włączył telewizor.

Ilona Bogucka, ubrana w elegancki płaszcz, stała na chodniku przy ruchliwej ulicy. Obok niej starszy pan trzymał w ramionach małego psa rasy nieokreślonej i robił to, czego nie powinno się robić podczas wywiadów, czyli patrzył prosto w obiektyw.

— *Pan Maciej wyszedł z psem na ostatni spacer* — dramatycznym głosem powiedziała reporterka. — *Zaraz wsiądzie w pociąg i pojedzie do kuzynki z Koluszek, by przeczekać kataklizm.*

— *Mówiłem pani, że jadę do niej na wakacje, dopiero w lipcu* — zaprzeczył starszy pan.

Wyraz pyska psa potwierdzał, że on również nigdzie się nie wybiera. Ilona opuściła na chwilę mikrofon i syknęła:

— *Umawialiśmy się...*

Mężczyzna spojrział na nią i pokręcił głową.

— *Nie uciekłem z Warszawy, gdy każdego dnia spadały na nią dziesiątki takich bomb. Dlaczego miałbym uciekać teraz? Chodź, Lalur.*

Postawił psa na chodniku i odszedł. Lalur z godnością podreptał za swym panem. Niezrażona tym niepowodzeniem reporterka z uśmiechem odwróciła się do kamery:

— *Jak państwo widzą, część mieszkańców z przerażenia popadła w marazm. Tymczasem rakieta może spaść gdziekolwiek i trafić kogokolwiek. I to trafić na śmierć!*

Na ulicy, tuż za nią, zatrzymała się śmieciarka. Z okna kabiny wychylił się mężczyzna w granatowym kombinezonie i ryknął:

— *Przestań siać panikę, babo! Dzień jak co dzień!*

Przyjaciele przestali jeść i wybuchnęli śmiechem. W reżyserce ktoś musiał się zorientować, co się dzieje, bo obraz przeskoczył do studia. Prezenter wyszarpnął palec z nosa i spojrział przerażony w kamerę.

— *Mów coś...* — rozległ się przyciszony szept z OFF-u*.

— *Aaa... Yyy... Eee...* — zaczął prezenter. — *Ze środka ogarniętego paniką miasta mówiła dla państwa Ilona Bogucka. Oglądając państwo „Niusy czy Niuanse”, wydanie specjalne „Nadciąga totalny kataklizm”. Przypomnijmy jeszcze raz, że prezydent miasta zaapelował do mieszkańców, by nie ulegali panice.*

Prezbitka na chodnik w centrum. Kamerzysta starał się pokazywać ogarnięte paniką miasto, ale gdziekolwiek wycelował kamerę, trafiał na bynajmniej niespanikowanych ludzi: mamy z wózkami, pary na spacerach, bawiące się dzieci.

Felix podszedł do okna i wyjrzał. Większość sąsiadów, którzy wczoraj wieczorem pospiesznie pakowali samochody, wróciła do domów.

— *Nie ma żadnej paniki* — stwierdził. — *Gdyby to było lato, podlewaliby kwiatki.*

Powrót do studia. Obok prezentera pojawił się szczupły, przygarbiony mężczyzna po sześćdziesiątce. Prezenter przedstawił go:

— *Profesor Dyndała jest wybitnym socjologiem. Witam pana.* — *Profesor skinął głową.* — *Niech nam pan powie, skąd w ludziach to przerażenie. Wydaje się, jakby miasto oszalało. Niewiele brakuje, by ludzie zaczęli się tratować, uciekając pieszo.*

Profesor sprawiał wrażenie zaskoczonego. Spojrzął w bok, gdzie zapewne znajdował się monitor z podglądem z miasta, odchrząknął i odpowiedział:

* Spoza kadru.

— *My, Polacy, nigdy nie byliśmy tchórzami. Byliśmy za to lekko-
myślni. Warszawa jest tak duża, że wystarczy chwila zastanowie-
nia, by dojść do wniosku, że uciekać nie warto.*

Przebitka na korek na trasie wylotowej do Gdańska.

— Tam nie ma śniegu. — Nika wskazała ekran. — To pewnie
zdjęcia z pierwszego dnia wakacji, kiedy wszyscy jadą na urlopy.

— *Czyli uważa pan, że niewielka część mieszkańców zignorowa-
ła to niewyobrażalne zagrożenie?*

— *Większość zignorowała. Musiałoby wydarzyć się coś, co wy-
wołałoby panikę. Widzę tu wielką rolę mediów, które powinny się
powstrzymać przed –*

— *A paniki wywoływać przecież nie chcemy — przerwał mu pre-
zenter. — Obejrzymy teraz symulację komputerową uderzenia.
Osoby o słabych nerwach proszone są o zamknięcie oczu na dzie-
sięć sekund.*

Animacja całkiem realistycznie przedstawiała scenę jak z filmu *Ar-
mageddon*. Płonąca kula wielkości sali gimnastycznej spadała wprost
na miasto. W chwili wybuchu przyjaciele cofnęli się od ekranu.

— To wygląda jak wybuch nuklearny — mruknęła Nika.

— To wygląda jak chęć zwiększenia oglądalności — poprawił ją
Felix. — Zaraz pewnie będą reklamy.

Rzeczywiście. Animacja płynnie przeszła w reklamę plastrów
opatrunkowych, a po niej przeleciały trzy spoty środków przeciw-
bólowych. Tymczasem przyjaciele skończyli jajecznicę.

— Chcecie to oglądać? — zapytał Net. — Wszystkiego możemy
się dowiedzieć z internetu.

— Zaczekaj chwilę — odparł Felix. — Reklamy już się kończą.

— *Blok reklamowy za nami — powiedział z szerokim uśmie-
chem prezenter. — Romuald Świeży, witam ponownie. Za chwilę
dowiemy się, jakie miejsca są najniebezpieczniejsze w chwili nie-
uchronnego uderzenia. Przedtem jednak informacja handlowa.*

Na ekranie pojawiła się kolejna reklama, tym razem gaśnicy. Ak-
torowi udało się nią ugasić wielki pożar domu tak szybko i spraw-

nie, że ocalały firanki, a na ścianach nie pojawiły się nawet osmale-
nia. Lektor przeczytał:

— *Program „Nadciąga totalny kataklizm” sponsoruje producent
gaśnic Krystyna Plus.*

— *To już przesada — skrzywił się Net.*

— *Chyba cały program jest po to, żeby ludzie ze strachu kupo-
wali te plastry i gaśnice — przyznała Nika.*

— *Wyłączmy to...*

— *Za chwilę wysłuchamy apelu ministra spraw specjalnych —
powiedział prezydent, więc przyjaciele skoncentrowali się. — Przed-
tem jednak sprawdzmy, co się dzieje w ogarniętym paniką mieście.
Ilono, słyszysz nas?*

— *Tak, Romualdzie. Głośno i wyraźnie. — Tym razem reporter-
ka stała na tle krzaków, gdzie nikt nie mógł wejść w kadr i powie-
dzieć, co myśli. — Przechadzając się po ogarniętym paniką mieście,
przypadkowo natknęłam się na spacerującego również profesora
Nakoniecznego, eksperta w dziedzinie konstrukcjologii budowli.*

— *Konstrukcji budowlanych — poprawił ją ktoś spoza kadru.*

Kamera przesunęła się w lewo, ukazując stojącego obok tęgiego
mężczyznę. Coś w jego wyglądzie sprawiało, że naprawdę wyglądał
na eksperta w dziedzinie konstrukcji budowlanych.

— *Jakoś tak — zgodziła się reporterka. — Według pana pro-
gnoz, jak bardzo przerażające będą zniszczenia?*

— *Rakieta może zburzyć stary dom, jest jednak wątpliwe, by do-
prowadziła do zawalenia się nowoczesnych konstrukcji z żelbetu.
Zniszczone zostanie najwyżej kilka kondygnacji.*

— *Jakie miejsce jest pana zdaniem najbezpieczniejsze, by prze-
czekać nieuchronną katastrofę? Schron przeciwlotniczy?*

— *Własne mieszkanie — odparł z rozbijającą szczerością eks-
pert. — Nie ma bezpieczniejszych ani mniej bezpiecznych miejsc.
Piwnice domów nie są ani trochę lepsze od strychów czy przejść
podziemnych. Upadek rakiety to całkowita niewiadoma. Może się
skończyć na fajerwerkach i zniszczeniu trawnika.*

— *Ile osób może zginąć?*

— *Liczymy na to, że nie zginie nikt.*

— *Ale jakby pan miał prognozować* — naciskała reporterka.

— *Co mam pani powiedzieć?* — rozłożył ręce. — *Trzy osoby?*

Trzydzieści?

— *Dziękuję bardzo.* — Ilona odwróciła się do kamery. — *Jak państwo słyszeli, według ekspertów zginie od trzech do trzydziestu osób.*

Ekspert chciał zaprotestować, ale na ekranie znów pojawił się widok ze studia.

— *Profesor Dyndała jest innego zdania.*

Ekspert spojrział na niego z takim wyrazem twarzy, jakby chciał powiedzieć „Doprawdy?”. Odchrząknął i wydukał:

— *No, może trzysta...*

Prezenter dyskretnie unióś długopis i poruszył nim, jakby wskazywał sufit.

— *Aha...* — Ekspert zrozumiał. — *Raczej trzy tysiące.*

— *A gdzie najlepiej przeczekać nieuchronny kataklizm?*

Tym razem gość nie wiedział, jaka odpowiedź będzie właściwa.

— *Najlepiej przeczekać nieuchronny kataklizm przed telewizorem, oglądając „Niusy czy Niuanse”!* — oznajmił radośnie prezenter. — *A teraz łączymy się z Ministerstwem Spraw Specjalnych, skąd wygłosi przemówienie minister Jakub Rozner.*

Na ekranie pojawił się minister spraw specjalnych. Przyjaciele zapatrzili się w telewizor. Po chwili zrozumieli, że to powtórka materiału z wczoraj, który już widzieli.

— *Postarajmy się jednak optymistycznie patrzeć w przyszłość* — wyszczerzył się znów prezenter. — *A w studiu kolejny gość – redaktor naczelny miesięcznika „Necropolitan”.*

— *Witam państwa.* — Ubrany w idealnie czarny garnitur męczyzna skinał głową. W klapę marynarki miał wpięty znaczek – małutką srebrną łopatkę. — *My patrzymy optymistycznie w przyszłość. Spodziewamy się piętnastoprocentowego wzrostu sprzedaży.*

— Ściemniają — westchnął Net.

— Nie wiedzą nic nowego — podsumował Felix i wyłączył telewizor.

Wrócili do kuchni.

— *Drę się do was na cały regulator* — przywitał ich od progu Manfred ze stojącego na stole laptopa. — *Już miałem dzwonić.*

— Masz coś? — Net nachylił się nad ekranem.

— *Znalazłem oryginalny software sterujący kosiarkami. Jest bardzo skomplikowany. Zapewne to modyfikacja programu, który pierwotnie służył do obsługi bardziej złożonej maszyny. Może bezzałogowej koparki. Znalazłem też oznaczenie producenta. I uważajcie, to jakaś polska firma. Zaraz sprawdzę.* — Po chwili Manfred odezwał się już innym tonem — *mówi wam coś nazwa IBN?*

— Instytut Badań Nadzwyczajnych?! — wykrzyknęli jednocześnie przyjaciele.

— *Wygląda na to, że chiński producent inteligentnych kosiarek do trawy kupił ten kod do transmisji danych razem z programem od Instytutu. Więc Instytut musi mieć algorytm, czyli zasadę, według której jest kodowana treść transmisji. Jeżeli go poznamy, reszta będzie znacznie łatwiejsza. Znając algorytm, rozkodujemy sygnał w godzinę, zamiast w rok.*

— Najciemniej pod latarnią — przyznał Net.

— Może już wiedzą i dlatego ta kontrola — zastanowił się Felix. — Może w Ministerstwie myślą, że dane wyciekły z Instytutu.

— *Obecnie w powszechnym użyciu jest kilkanaście rodzajów kodów, ale nawet najprostsze z nich są znacznie lepsze od tych stosowanych w niemieckiej Enigmie. Nad złamaniem szyfru Enigmy przez kilkanaście lat głowili się najlepsi kryptolodzy. Udało się to Polakom*.*

— Dziś ten szyfr pewnie zostałby złamany w kilka sekund — westchnął Net. — Nasz problem jest znacznie poważniejszy.

— No, ale mamy przecież ten software kosiarki — przypomniała Nika.

* Udało się to już w 1932 r., czyli na siedem lat przed wybuchem wojny. Prace Polaków, głównie Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego, bardzo pomogły podczas wojny przy łamaniu kodów nowszych wersji maszyn.